


BARBARA PYCEL
redaktor wydania

Lato w pełni. W naszym mieście opustoszały ulice. Większość studentów, którzy na co dzień stanowią dużą grupę mieszkańców, wyjechała. Komunikacja miejska zmieniła rozkład jazdy na letni, i jakoś luźniej na ulicach. W związku z wakacjami jest za to więcej turystów. Oglądają lubelską Starówkę, spacerują deptakiem, przesiadują w ogródkach. Popijając kawę, czytają gazety. Miło nam, że także „Gościa Niedzielnego”! Wiemy również, że zabierają Państwo nasz tygodnik na wakacje. Cieszy nas bardzo, że stajemy się towarzyszami podróży i wypoczynku. ■

ZA TYDZIEŃ

- O SPOTKANIU METROPOLITY Z WIĘZNIAMI W areszcie śledczym
- O lubelskim LIPCU '80
- A także o ODPUSZCIE ŚW. ANNY

Zaproszenie do pielgrzymowania

No to w drogę

Wyruszy już po raz dwudziesty siódmy. Z Lublina na Jasną Górę pątnicy będą wędrować 12 dni, a ci, którzy wyruszą z Chełma, o dwa dni więcej. Będą tacy, którzy pójdą po raz pierwszy, i tacy, dla których będzie to już kolejne wędrowanie. Zapraszając na pielgrzymi szlak, abp Józef Żyziński wystosował specjalny list.

„Dwudziesta siódma pielgrzymka piesza na Jasną Górę przypada w tym roku w czasie przeżywania jubileuszu 200-lecia naszej diecezji oraz w świętym czasie peregrynacji kopii Jasnogórskiego Obrazu. Naszym dodatkowym motywem do wędrowki pielgrzymim szlakiem jest także wierność duchowemu dziedzictwu Jana Pawła II po odejściu Papieża Polaka. Serdecznie zapraszam do udziału w pielgrzymce wszystkich, którym pozwolą na to wakacyjne zajęcia. Liczę szczególnie na udział tej młodzieży, która nie będzie



MARIUSZ SIEK

mogła jechać do Kolonii na spotkanie z Ojcem Świętym Benedyktem XVI. Niech pielgrzymkowa wspólnota modlitwy zjednoczy nas w poczuciu wdzięczności za wszystkie łaski, które daje nam Pan. Równocześnie tym, którzy mogliby usłużyć własnymi środkami transportu, będę wdzięczny za wcześniejsze poinformowanie o tym organizatorów. Dzięki Waszej wielkoduszności możemy uniknąć podnożenia opłat związanych z pielgrzymką” – napisał Metropolita lubelski.

Każdego roku tysiące ludzi podąża na Jasną Górę w pieszych pielgrzymkach

Hasłem tegorocznej pielgrzymki są słowa zaczerpnięte z przemówienia Jana Pawła II z 1979 roku na placu Zamkowym: „Odnówię oblicze ziemi”. Tradycyjnie

już lubelska pielgrzymka wyruszy 1 sierpnia z Chełma, 2 sierpnia z Krasnegostawu, zaś 3 sierpnia z Lublina. Wszystkie grupy połączą się na szlaku pielgrzymowania. Szczegółowe informacje i zapisy odbywają się w parafiach. Kierownikiem lubelskiej pielgrzymki jest ks. Ryszard Jurak, proboszcz parafii Świętej Rodziny w Lublinie na Czubach. **A**

TRAGEDIA DLA OBU STRON



ARCH. TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ KRZEMIENICA I ZIEMI WOŁYŃSKO-PODLASKIEJ

Nie doszłoby do tragedii wołyńskiej, gdyby nie konkretne decyzje wydane przez konkretnych ludzi. Na początku 1943 r. Ukraińcy zaczęli tworzyć Ukraińską Powstańczą Armię. Kiedy jej szeregi zasilili dezertrzy, którzy służyli w ukraińskiej policji na służbie niemieckiej, UPA podjęła decyzję o powstaniu przeciwko Niemcom, Rosjanom i Polakom. Postanowiono wymordować wszystkich przeszkadzających w powstaniu wolnej Ukrainy. Zaczęła się tragedia nie tylko Polaków, ale i Ukraińców. Ci, którzy nie chcieli wstąpić w szeregi UPA i brać udziału w mordach, traktowani byli jak wrogowie. Wielu Polaków zawdzięcza życie ukraińskim rodzinom, ukrywały ich z narażeniem własnego życia czy też ostrzegały przed niebezpieczeństwem. ■

Ludzkie kości wydobyte podczas prac ekshumacyjnych w Woli Ostrowieckiej

Polski kształt wolności

LIST METROPOLITY LUBELSKIEGO NA 25. ROCZNICĘ LUBELSKIEGO LIPCA. (...) „Możemy żyć w biedzie, ale nie będziemy żyć na kolanach” – mówili wówczas przywódcy robotniczych strajków, domagając się respektowania praw, które łamał totalitarny system.



Zastanówmy się, co ocaliliśmy z tamtego świadectwa godności, którego przejawem był strajk lubelskich kolejarzy w dniach 18–25 lipca 1980 roku oraz protest

robotników Świdnika. Umiejętnie zachować żywą pamięć o bohaterach zrywu, który ostatecznie przyniósł wolność dla naszego pokolenia. Ku wolności wyswobodził nas Chrystus (Ga 2,20). Od nas zależy natomiast, jaką postać nadamy odzyskanej wolności: czy ugrzęźniemy w narzekaniach i konfliktach, czy też potrafimy czuć się duchowymi spadkobiercami pokolenia, które zburzyło mur berliński dzielący Europę? (...)

Rozdano Amicus Libri

LUBLIN. Z rąk rektora UMCS i dyrektora Wydawnictwa UMCS tytuły Amicus Libri 1 lipca w Dworcu Kościuszków UMCS odebrali: Władysława i Tadeusz Baszyńscy – za intelektualną niezależność, zainteresowanie i życzliwe uczestnictwo w przedsięwzięciach edytorskich i kulturalnych Wydawnictwa UMCS, Ewa Gudlewicz – za autorski udział w inicjatywach edytorskich i kulturalnych Wydawnictwa UMCS oraz za profesjonalną współpracę, Jerzy Bartmiński – za bogatą twórczość autorską oraz redakcyjny profesjonalizm w pracy nad treścią i formą publikacji powierzanych uniwersyteckiej ofic-

nie, Oddział Lubelski TVP za wieloletnią współpracę, prezentowanie książek Wydawnictwa UMCS i promowanie dobrej literatury w programach telewizyjnych. Honorowy tytuł Amicus Libri wraz z pamiątkowym dyplomem przyznawany jest od dziesięciu lat osobom i instytucjom zasłużonym dla Wydawnictwa UMCS, za podejmowanie wspólnych inicjatyw wydawniczych, za życzliwość dla spraw książki i czytelnictwa. Wśród wyróżnionych znaleźli się m.in. Gustaw Herling-Grudziński, Jerzy Giedroyc, Jan Karski, abp Józef Zyciński, Radio Lublin, „Kurier Lubelski” oraz Muzeum Lubelskie.

Zmiana siedziby

KURIA METROPOLITANA. W związku z przygotowaniami do remontu dotychczasowej siedziby, od poniedziałku 27 czerwca 2005 roku Lubelski Sąd Metropolitalny i kancelaria kurii biskupiej w Lublinie ma swoją tymczasową siedzibę na II pię-

trze nowego budynku, znajdującego się przy dolnym podwórzu kurii. Wejście przez bramę od ul. Misjonarskiej. Godziny pracy i telefony pozostają bez zmian. Przerwa urlopową w sądzie będzie w okresie od 18 lipca do 26 sierpnia.

Nowa siedziba Sądu Metropolitalnego i kancelarii kurii biskupiej



Studium Edukacji Kulturalnej



KUL swoją ofertą przyciąga nie tylko młodych, ale także osoby starsze pragnące uzupełnić swoje wykształcenie

KATOLICKI UNIWERSYTET LUBELSKI.

W roku akademickim 2005/2006 rozpoczyna działalność Podyplomowe Interdyscyplinarne Studium Edukacji Kulturalnej. Są to studia z historii sztuki z elementami psychologii i pedagogiki, przeznaczone dla nauczycieli wszystkich typów szkół, pedagogów placówek opiekuńczo-wychowawczych, zarówno dla młodzieży, jak i dorosłych, prowadzone w trybie zaocznym. Jest to także studium sztuki i kultury dla pracowników ośrodków radiowo-telewizyjnych, organizatorów domów kultury, turystyki, wypoczynku i rekreacji. Proponowane kierunki studiów: nauczy-

cielski, arteterapia oraz medialno-promocyjny. Za organizację i realizację studiów odpowiedzialni są profesorem i adiunkci Instytutu Historii Sztuki KUL, przy współudziale pracowników naukowych Instytutu Nauki o Rodzinie oraz wielu specjalistów w zakresie dziennikarstwa i przekazów medialnych. Termin składania dokumentów mija 1 września. Bliższych informacji udziela Uniwersyteckie Centrum Studiów Podyplomowych i Doskonalenia Zawodowego Collegium Jana Pawła II KUL, X piętro, pokój 1035, Al. Raclawickie 14; 20-950 Lublin, tel. (0 81) 445-39-96, fax 445-39-97.

Misja gospodarcza do Słowenii

LUBLIN-SŁOWENIA Chętnych zapraszamy do uczestnictwa w lubelskiej misji gospodarczej do Słowenii, która odbędzie się od 26 do 31 sierpnia. Inicjatorem przedsięwzięcia jest Biuro Promocji Miasta Lublin przy współpracy ze Stowarzyszeniem Rozwoju Przedsiębiorczości i Ambasadą RP w Lublanie. W programie misji przewidziany jest udział (w roli wystawców) w 43. Międzynarodowych Targach Rolno-Spożywczych „Kmetijsko-zivilski sejem” – największych targach branżowych w tym kraju. Dodatkowo planowane są spotkania bilateralne z przedsiębiorcami słoweńskimi i austriackimi, którzy na pod-

stawie przesłanych do ambasady polskich profili biznesowych wyrażą zainteresowanie potencjalną współpracą gospodarczą. Szacunkowy koszt udziału w przedsięwzięciu przewidywany jest na poziomie około 3000 zł netto. Cena obejmuje przejazd autokarem na trasie Lublin–Gornja Radgona–Gra–Lublin, 5 noclegów, udział w 43. Międzynarodowych Targach Rolno-Spożywczych „Kmetijsko-zivilski sejem” w miejscowości Gornja Radgona, ubezpieczenie, opiekę organizatora. Szczegółowe informacje nt. targów „Kmetijsko-zivilski sejem” znajdują się na stronie internetowej: <http://www.pomurski-sejem.si>.

Kolejna konferencja na KUL: „Uzależnienia – kulty publiczności: szczęście czy zagrożenie?”

Autorytety i idole

Kultem obdarzamy wybitnych sportowców, artystów, czasem polityków. Fani jeżdżą na groby swych idoli – na przykład Elvisa Presleya – podobnie jak do grobów świętych.

Na czym polega istota kultu idola? Jakie zagrożenia wynikają z istnienia tego kultu? W jaki sposób osoby publiczne mogą lansować pozytywny styl życia i kreować zachowania służące kształtowaniu dojrzałych postaw? Na te pytania próbowano odpowiedzieć na ostatniej w tym roku konferencji poświęconej uzależnieniom, która odbyła się 20 czerwca, jak zwykle na KUL. Wśród zaproszonych gości znaleźli się „współcześni idole”. Na sali byli obecni wojewoda lubelski Andrzej Kurowski i marszałek województwa Edward Wojtas, a także liczne audytorium.

Szukajmy autorytetów, ale strzeżmy się idoli

Taka była konstatacja wykładu ks. prof. Jana Perszona. Ale po kolei. „Autorytet czy kult publicz-



ROMAN CZYRKA

ności?” tak zatytułowany był wykład. Dlaczego społeczeństwo jest w stanie nagradzać dajmy na to aktora X, który jest po trzech rozwodach, a nie na przykład matkę, która wychowuje samotnie trójkę dzieci? – pytał prelegent. Przyczyn takiego stanu rzeczy Profesor upatruje w masowej rozrywce, która przez wyolbrzymianie niektórych zdarzeń, na przykład imprez sportowych, zamienia się w swoistą liturgię, z tym że sportową. – To forma sztucznego sacrum – tłumaczył Kapłan. Niestety, nie można sprawdzić, czy ktoś nadaje się na idola. Sytuację tę ks. J. Perszon

Irena Santor i Krzysztof Hołowczyc byli wśród zaproszonych na konferencję gości

zestawił z procesem beatyfikacji. – W procesie beatyfikacji kandydat jest prześwietlany bardzo dokładnie. Jeśli jest choćby niewielki cień, to szanse ma niewielkie na zostanie świętym. Niestety, w przypadku idoli system taki nie istnieje.

Pięciu idoli

W panelu dyskusyjnym wzięło udział aż pięciu idoli: Irena Santor, Kazimierz Górski, Michał Wiśniewski, Krzysztof Hołowczyc oraz prowadzący: Tomasz Kamel i ks. Arkadiusz Nowak. Na pierwszy ogień poszła Irena San-

tor, którą spytano, czy odczuwa lęk przed publicznością. – Czuję jedynie lęk przed KUL, przed tym miejscem, a nie przed publicznością. Sensem naszej pracy jest, by wam się podobać, byście nas słuchali – przekonywała piosenkarka. Świat artystyczny to często dwa światy. Pierwszy z nich to dom i rodzina, które nie są na sprzedaż, a drugi to świat komercyjny na użytek publiczny. Głos zabrał lider zespołu „Ich Troje” Michał Wiśniewski. – Nierealne jest podzielenie mnie na dwóch Michałów. Inny na użytek publiczny, a jeszcze inny na użytek prywatny. Zawsze jestem sobą. I na scenie, i w domu – przekonywał. Ale słowa potrafi męczyć. Innego zdania był Krzysztof Hołowczyc. – Cieszę się, gdy wracam do domu rodzinnego, do żony i dzieci – mówił. Kazimierz Górski na podstawie swych długoletnich doświadczeń jako trenera piłkarskiego stwierdził, że winę za negatywne reakcje publiczności ponosili zawodnicy, którzy nie przykładali się do gry.

Była to ostatnia konferencja w tym roku, poświęcona tematyce uzależnień. **MG**

Bychawa

Muzykowanie przy św. Janie

Gdy tylko zbliża się koniec czerwca, rozpoczynają się gorączkowe przygotowania do odpustu parafialnego oraz związanego z nim „Bychawskiego Muzykowania przy św. Janie”, w które zaangażowana jest większa część parafii.

Tegoroczny koncert był szczególny. 24 czerwca czwarte już muzykowanie rozpoczął występ Tomka Kamińskiego. Wokalista i muzyk opowiadał o swoim życiu i relacjach z Bogiem i ludźmi. Była to swego rodzaju lekcja o tym, jak żyć, kochać bliźnich i uwielbiać Chrystusa. Przegląd zespołów po występie Tomka rozpoczęła scho-

la z Bystrzycy Starej, której opiekunami są Rita i Marcin Mączkowie. Następnie zaśpiewał zespół „Aster” z Bychawskiego ŚDS i schola z Lublina z opiekunem ks. Łukaszem Pydą. Potem przyszła kolej na chyba najliczniejszy i najbardziej roztańczony zespół tego dnia – „Michałki” z Wysokiego wraz z opiekunem ks. Grzegorzem Różyło. Następnie wystąpił zespół „Przystań” z Chełma, którego opiekunem jest ks. Edward Duma. Radośnie zostało przyjęte bychawskie „Żródełko” i siostry Agnieszka i Magda Frączek. Kolejnym zespołem był dobrze znany mieszkańcom Bychawy „Nazaret” z Bełżec z opiekunem – ks. Toma-

szem Kościkiem. Potem wystąpił zespół z Gościeradowa „Angelus” (diecezja sandomierska), którego opiekunem jest ks. Michał Łukasik.

Niezwykle sympatyczna atmosfera muzykowania w dużym stopniu była zasługą niezastąpionych konferansjerów: Eli Sobaszek oraz Marcina Słowikowskiego. Muzykowanie zakończyło dobrze nam znane „AMDG” (Ad Maiorem Dei Gloriam), które działa pod czujnym okiem Andrzeja Piechnika i ks. Bogusława Suszyło.

Słuchacze dali się ponieść wspólnej zabawie i modlitwie. Bezapelacyjnie jednak największym zainteresowaniem cieszy-

ła się loteria fantowa, z której dochód jest przeznaczony na leczenie Grzesia Frączka z Bychawki. Zebraliśmy 2400 zł. Każdy mógł wykupić los za symboliczną złotówkę, a było o co walczyć. Od długopisów i breloczków po książki, maskotki i koszule. Główną nagrodą był rower. Znalazło się wielu sponsorów, którzy wsparli akcję w bardzo różny sposób.

Na koniec życzę wszystkim, aby za rok cała Bychawa zaangażowała się w przygotowanie koncertu. Chciałabym, by muzykowanie na zawsze zapisało się w pamięci mieszkańców Bychawy oraz jej bliższych i dalszych okolic...

KATARZYNA WASIK

Sonda

**OCALIĆ
OD ZAPOMNIENIA**

LEON POPEK, HISTORIK, PRACOWNIK INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ W LUBLINIE

Relacje świadków zacząłem zbierać 25 lat temu. Wiedziałem, że na razie robię to tylko do szuflady. Na szczęście jakieś 12 lat temu przyszedł czas, kiedy te zbiory mogły ujrzeć światło dzienne. Za kilka tygodni powinien ukazać się już trzeci tom relacji świadków tamtych strasznych wydarzeń.

Sam na Wołyniu straciłem 40 bliskich, którzy zginęli z rąk UPA. Moi rodzice poznali się już po tej stronie Bugu. Zawsze jednak ich marzeniem było móc powrócić w rodzinne strony. Pomodlić się nad mogiłami rodziców i krewnych, zapalić znicz, przywieźć do Polski garść tamtejszej ziemi. Marzenie to zrealizował ich syn. Od najmłodszych lat przejęty losiem Wołynia, staram się zachować od zapomnienia świadectwa wielu osób. I tak spóźniłem się o wiele lat. Niektórzy, zanim do nich dotarłem, zakończyli już swoje ziemskie wędrówki. Wiem też, że wiele wspomnień jeszcze można zebrać, dotrzeć do świadków, którzy wciąż mówią o nowych faktach. Ostatnio, będąc na uroczystości otwarcia cmentarza Orłąt Lwowskich, spotkałem człowieka, który okazał się być jednym ze świadków zbrodni w miejscowości, o której wcześniej nic nie wiedzieliśmy. Dlatego wciąż zbieram relacje i szukam ludzi, którzy o tamtych wydarzeniach wiedzą najwięcej – bo z własnego doświadczenia. Realizuję niepisany wołyński testament.

Niemal każdego dnia świadkowie odchodzą.

Wydarzenia zacierają się w pamięci, niszczej

fotografie. Dlatego ci, którzy chcą zachować

pamięć, śpieszą się bardzo. I nie chodzi tu

o rozdrapywanie ran,

ale o prawdę, która będzie przestrogą dla następnych pokoleń.

tekst

AGNIESZKA PRZYTUŁA

Rozsiani są po całej Polsce i świecie. Uciekli za Bug, by ratować swoje życie. Tutaj starali się osiąść jak najbliżej rodzinnych miejscowości, przekonani, że niedługo tam powrócą. Stąd szczególnie wielu ich na Lubelszczyźnie. – Zamieszkaliśmy przy wschodniej granicy Polski, aby mieć blisko do domu – mówią.

Jak do tego doszło?

Na tragedię wołyńską złożył się cały szereg wydarzeń. Przed drugą wojną światową województwo wołyńskie było największe w Polsce. Na tym ogromnym terenie mieszkało 16,6 proc. Polaków i 70 proc. Ukraińców, pozostała

Widziałem,

FOTOGRAFIE ZE ZBIORÓW TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ KRZEMIENIA I ZIEMI WOŁYŃSKO-PODLASKIEJ



część stanowiły inne narodowości (Żydzi, Czesi, Niemcy, Rosjanie). Polityka Polski przed wojną nie była raczej przychylna dla mniejszości narodowych, co dotyczyło także ludności ukraińskiej. Wzajemnym relacjom nie sprzyjała także

Stanisław Jesionczak i Stanisław Pogorzelec – obaj zamordowani, wydani przez ubowca z Lubomli

ideologia integralnego nacjonalizmu, którą wyznawała Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów. Dążyła ona do uzyskania przez Ukrainę niepodległości za wszelką cenę. Do konfliktu przyczyniali się także Niemcy i Sowiet, którym na rękę było skłócanie Polaków z Ukraińcami, by mieć nad nimi kontrolę. Poza tym wojna i masowe morderstwa Żydów sprawiły, że śmierć dla wielu stawała się chlebem powszednim. Zarówno Polacy, jak i Ukraińcy dążyli do niepodległego państwa. Problem tkwił w tym, że jedni i drudzy chcieli swoje państwo budować dokładnie na tym samym terenie.

Na chwilę przed tragedią

Nie doszłoby jednak do zbrodni, gdyby nie bardzo konkretne decyzje wydane przez konkret-

nych ludzi. Na początku 1943 roku Ukraińcy zaczęli tworzyć Ukraińską Powstańczą Armię. Kiedy jej szeregi zasilili dezercy, którzy służyli w ukraińskiej policji na służbie niemieckiej, UPA podjęła decyzję o powstaniu prze-

ciwko Niemcom, Rosjanom i Polakom. Postanowiono wymordować wszystkich tych, którzy przeszkadzają powstaniu wolnej Ukrainy. Tak zaczęła się tragedia nie tylko Polaków, ale także Ukraińców. Ci, którzy nie chcieli wstąpić w szeregi UPA i brać udziału w mordach, traktowani byli jak wrogowie, których należało zniszczyć. Wielu Polaków zawdzięcza życie ukraińskiemu rodzinom, które pomagały prześladowanym, ukrywały ich z narażeniem własnego życia, czy też ostrzegały przed niebezpieczeństwem.

Miejsce rzezi

OSTRÓW – POWIAT LUBOŃ: ZGINĘŁO 469 OSÓB

– Było lato 1943 roku. Wczesnym rankiem moja mam obudziła mnie i brata Edwarda. Szybko nas ubrała, przesadziła przez ok-

tyń

jak umierali



no i poprowadziła przez drogę na pola w kierunku wsi Ostrówki – wspomina Czesław Lubczyński. – Oprócz nas w kopach zboża schowało się wiele kobiet i dzieci z Woli Ostrowieckiej. Ukraińcy jeździli na koniach i strzelali wyganiali ukrytych. Gdy nas dostrzegli, kazali wszystkim iść do kościoła w Ostrówkach na zebranie. Po pewnym czasie kazali wszystkim wyjść na zewnątrz. Tam sformo-

wali kolumnę i popędzili na miejsce mord. Gdy dotarliśmy na pole, ustawili nas pomiędzy kopkami skoszonego zboża i zaczęli strzelać. Matka trzymała mnie przed sobą, brat stał obok matki, a koło niego siostra matki. Pamiętam tylko, jak jakiś ciężar przycisnął mnie do ziemi. Gdy odzyskałem przytomność, próbowałem obudzić mamę, brata i ciocię. Bezskutecznie. Ubrudzony krwią matki, zacząłem chodzić po pobojowisku, szukając czegoś do picia. Natknąłem się wtedy na żywą dziewczynkę Longinę Kalitę. Razem zaczęliśmy szukać wśród pomordowanych żywych. Natknęliśmy się na kobietę, która siedziała przy kopce zboża. Miała porozrywaną

Prof. Roman Mądro z Zakładu Medycyny Sądowej AM w Lublinie podczas prac ekshumacyjnych w Woli Ostrowieckiej



Żadna z kobiet nawet nie przeczuwała tragedii. Od lewej Zofia Lewczuk, (zginęła z dwojgiem dzieci pod Sokolowem), Agnieszka Jesionek (zginęła z czworgiem dzieci w Woli Ostrowieckiej) i Józefa Jesionek (na szczęście wyjechała w 1928 roku do Argentyny).

twarz, ale żyła. Nie mogła mówić, ręką wskazała kierunek ucieczki.

Widziałam go na miedzy

SWOJCZÓW – POWIAT WŁODZIMIERSKI

– Nasza tragedia rozpoczęła się 11 lipca 1943 r. Nad ranem obudził nas ogromny wybuch. Dowiedzieliśmy się, że kościół został wysadzony w powietrze – wspomina Stanisław Sobczuk. – We wsi powstała panika. Moi rodzice pobiegli do sąsiada Ukraińca. Ten zgodził się ukryć mnie, siostrę i babcię, choć jego syn, 17-letni Wołodka, poszedł bić Polaków. Ojciec kazał zaraz wejść babci na piec i siedzieć cicho. Ja z siostrą miałam się ukryć na strychu, ale z ciekawości poszłyśmy na szosę, gdzie było widać nasz dom. Za nim było pole z pszenicą. Dalej biegła miedza. Na niej zobaczyłyśmy ojca ostatni raz. Szedł z kuzynem do innego Ukraińca prosić o schronienie. Później nasz gospodarz opowiadał, że kiedy tam dotarli, ten kazał im pościagać złote obrączki i zegarki. Ojciec przeczuwał, co się stanie, i zaczął prosić, żeby ich nie mordował. Usłyszał jednak: „Teraz ja nie was sąsiad”. Rozstrzelał ich obu.

A mama nie żyła

DOSZNO – POWIAT KOWALSKI: ZGINĘŁO 70 PROC. MIESZKAŃCÓW

– Wieczorem przed tym tragicznym dniem poszłam spać na sianie nad chlewem do mojej kuzynki Antoniny – wspomina Alina Brudek. – Był też z nami jej brat Janek. Rankiem obudził nas okropny krzyk. Kiedy się wychyliłam przez wąż, zobaczyłam w drzwiach jej domu mężczyznę. Słyszałam też krzyki mojej matki i rodzeństwa, mordowanych na naszym podwórku sąsiadującym z podwórkiem Antoniny. Jej brat nie pozwolił nam zejść na dół ani

krzyczeć. Kiedy wszystko ucichło, stanęliśmy na ziemi. Matka Antoniny leżała na progu. Otworzyła oczy i wyszeptala: uciekajcie. Antonina pierwsza pobiegła za dom na łąkę, ja za nią. Schowałyśmy się w głębokim rowie z wodą, zarośniętym szuwarami. Gryzły nas pijawki... Kiedy wychyliłam głowę, widziałam stojące furmanki, już załadowane dobytkiem Polaków. Miałam dziewięć lat. W pewnej chwili w naszą stronę zaczął jechać jeden z wozów. Kiedy ponownie wychyliłam głowę, koń był blisko, wystraszył się i poniósł wóz z woźnicą. Byłyśmy uratowane. Kiedy ucichło, wyszłyśmy z tego dołu. Poszłyśmy do mojego domu. Zobaczyłam swoją matkę, czworo rodzeństwa i ciotkę – wszystkich nieżywych.

Uratował mnie Ukraińiec

– Miałem 13 lat. Tego tragicznego ranka wcześniej pogoniłem krowy na pastwisko – wspomina Antoni Zarzycki. – Około południa wróciłem do domu. Zobaczyłem ojca wiszącego na płocie – nie żył. Mama z zębem od motyki ułamanym w głowie, zmasakrowani brat i siostra. Jak doszedłem do naszych znajomych Ukraińców, nie pamiętam. Tam młoda Ukrainka powiedziała, że się mną zaopiekuje. Kiedy wyszła, jej ojciec otworzył okno i powiedział: „Synku uciekaj, ona ciebie zniszczy”. To mnie uratowało, dziewczyna była związana z bandami ukraińskimi.

To, co stało się na Wołyniu, bezsprzecznie można nazwać ludobójstwem. Wiele mordów dokonanych było w bardzo brutalny sposób, przy użyciu siekier, kos, łomów. Dziś już żadna ze stron nie neguje samego faktu mordów. Trwają dyskusje nad tym, ilu ludzi zginęło po każdej ze stron. Być może nie da się tego nigdy precyzyjnie określić. Zdaniem historyków, liczba zamordowanych Polaków sięga 60 tysięcy. Liczba Ukraińców, których Polacy zamordowali w samoobronie lub odwecie, waha się między dwoma a trzema tysiącami.

Wspomnienia osób w tekście zostały wykorzystane dzięki uprzejmości historyka dr. Leona Popka, autora wielu opracowań poświęconych wydarzeniom na Wołyniu.

Święto muzyki i rękodzieła

Folklor jest trendy

Do takiego przekonania dochodzi coraz więcej artystów. Sięgają do tradycji, bo właśnie w niej odnajdują nieprzemijające inspiracje. Ludowi artyści na festiwalu takim jak w Kazimierzu Dolnym, mogą pokazać, co potrafią, i zarazić innych miłośnią do prawdziwej sztuki.

Prawdziwej, bo wymagającej pracy, wielu godzin spędzonych przy kole garncarskim, piecu kowalskim albo z innym narzędziem czy instrumentem w rękach. Pani Jadwiga Węgorok z Krakowa najprostsze koronki klockowe robi na ośmiu klockach, około dziesięciu godzin jedną. Do najbardziej misternych potrzeba nawet 400 godzin. Na brzegu rynku, przed straganami, przy prowizorycznej kuźni Andrzej Słowik z Januszkowic odkrywał tajniki kowalstwa. Niektórzy turyści sami chwytali za młotek, aby za chwilę podziwiać efekt swojej pracy: ciężki żelazny gwóźdź. Nieopodal ze swoim warszatem ulokował się garncarz. Na rynku zakwitały wiórowe kwiaty, a stragany zapełniały ptaszki, światełki i anioły, haftowane obrusy, chusty i pasy. Tymczasem na scenie, a w przerwach i w różnych częściach placu, trwał przegląd. W tym roku na XXXIX Ogólnopolskim Festiwalu

lu Kapel i Śpiewaków Ludowych nie było tłumów. Ludowi artyści prezentowali tradycyjną muzykę przed ścisłym gronem miłośników folkloru, ale ci, którzy przyjechali do miasteczka, nie zawiedli się. Podczas dwóch dni festiwalowych przesłuchań jury oceniało ponad 70 zespołów oraz 60 solistów śpiewaków i instrumentalistów z 12 województw. Dla niektórych twórców, którzy przyjechali do Kazimierza, ludowa tradycja staje się inspiracją. Aleksandra i Arkadiusz Bielcowie z Częstochwy zaprezentowali niezwykle ażurowe pisanki zdobione woskiem, wzorowane na haftach richelieu. Prawdziwe hafty ozdobiły stroje artystów, jakby wprost z muzeum etnografii, choć coraz częściej chcą je nosić młodzi. Chętnie noszą je podczas uroczystości kościelnych w procesjach, coraz częściej wybierają jako strój galowy podczas bierzmowania czy I Komunii. Artyści cieszą się, że jest dla kogo tkąć, szyć i haftować. Dzięki nim świat może się stać kolorowy nie tylko na dwa dni festiwalu. A jeśli komuś będzie bardzo doskwierać brak pierzastych kogucików czy drewnianych motyli, niech w przyszłym roku znowu wybierze się do Kazimierza nad Wisłą. Znajdzie tu o wiele więcej, a może nawet sam, zamiast za pilota od telewizora, chwyci za dętkę albo skrzypce?

Migawki z festiwalu



ZDJĘCIA ANNA EWA SORIA

Papieska Akademia Młodzieżowa

Wciąż zadziwia

Obiecali, że będą poznawać papieskie nauczanie, że ich pokolenie będzie wzrastać w duchu Ewangelii, dlatego powołali w Lublinie Papieską Akademię Młodzieżową. Na jej ostatnim przedwakacyjnym spotkaniu rozmawiali o Janie Pawle II z dziennikarką telewizyjną Katarzyną Kolendą-Zaleską.



Katarzyna Kolenda-Zaleska

Jak to jest być blisko papieskich wydarzeń? Komentować pielgrzymki, przekazywać informacje, być może mało popularne, ale jakże ważne, o Panu Bogu, nowych encyklikach, listach papieskich i wydarzeniach z Watykanu, jak to w końcu jest być dziennikarzem w chwilach trudnych, kiedy nie jest łatwo oddzielić własnych emocji od obiektywnego przekazywania prawdy? Takie pytania stawiano dziennikarce TVN, która nie tylko towarzyszyła Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II podczas jego pielgrzymek do Polski i na Ukrainę, napisała książkę poświęconą jego nauczaniu, ale była także obecna w Watykanie w chwilach szczególnie trudnych, kiedy odchodził Jan Paweł II.

Krok w krok

Zapytana o swoje szczególne spotkania z Papieżem, mówi, że każde było wyjątkowe. Każda msza papieska i każda homilia była wyjątkowa i każdą zapamiętała w jakiś szczególny sposób. – Miałam też ten przywilej bardziej osobistego spotkania z Janem Pawłem II – opowiada. – Raz sytuacja taka miała miejsce na Ukrainie. Mogę powiedzieć, że był to pewien cud. Przez zupełny przypadek generał ukraińskiej armii pozwolił mnie i mojemu operatorowi wejść do cerkwi świętego Jura, która podczas papieskiej wizyty była absolutnie zamknięta. Nie wiem, jak to się stało, że on nas tam wpuścił. A myśmy oczywiście skwapliwie weszli. Papież

w tym czasie wypoczywał i oczekiwał na prezydenta Kuczmę. Bałam się tylko, że zaraz wyjdzie watykańska ochrona i nas stamtąd wyrzuci. Przejornie poprosiłam o spotkanie z abpem Dziwiszem. On wyszedł, wyściskał nas i mówi do nas: „To dobrze, to wy już tu zostańcie”. Byliśmy więc w cerkwi w momencie, kiedy Papież tam przyszedł i ją zwiedzał oraz schodził do katakumb. Szliśmy za nim krok w krok. Wtedy nie zamieniłam z nim ani jednego słowa, ale ta niezwykła bliskość kontaktu, fakt, że widziałam, jak się modli, i to, że przez długi czas mogłam być blisko niego, zapadło mi bardzo głęboko w pamięć.

Najważniejszy w świecie

Drugie ze szczególnych spotkań Katarzyny Kolendy-Zaleskiej z Papieżem miało miejsce w kurii krakowskiej, kiedy to Jan Paweł II przyjmował prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego i innych przedstawicieli władzy. – Po oficjalnych rozmowach, kiedy już goście odeszli, stałam sobie z boku z kamerą – wspomina dziennikarka. – Podeszedł wtedy do mnie ksiądz abp Stanisław Dziwisz i mówi: „Zawsze chciała pani porozmawiać z Papieżem, to proszę”. Myślałam, że podejść, pocałuję pierścień i pójdę sobie. Ku mojemu zaskoczeniu, abp Dziwisz bierze jakiś ciężki fotel i przesuwa go w stronę Papieża

dla mnie. Widziałam wtedy minę kard. Angelo Sodano, który miał wypisane na twarzy pytanie: kim ona jest? Pamiętam, że Papież przyglądał mi się wtedy z zainteresowaniem. Myślę, że mnie skojrzył, bo przy wszystkich pielgrzymkach dawałam się we znaki, chcąc mieć najlepsze zdjęcia. Rozmawialiśmy wtedy chyba jakieś dziesięć minut. To było tak wzruszające, że nie wiedziałam, jakie pytanie mam zadać. Zaczęłam więc opowiadać, jak Kraków przygotowywał się na spotkanie. Widziałam, że Papież słucha z zainteresowaniem. W pierwszej chwili traktowałam to jako kurtuazyjną rozmowę. Papież jednak odpowiedział, ku mojemu zaskoczeniu, że ma z Krakowa nie tylko miłe wspomnienia, bo żył tu w czasie okupacji, i zaczął mi o tym opowiadać. Zrozumiałam wtedy, że Papież nie prowadzi kurtuazyjnych rozmów, każda jest dla niego ważna i wyjątkowa. Przez te kilka minut poczułam się najważniejsza dla niego. To spotkanie nauczyło mnie, jak rozmawiać z ludźmi. Każdemu trzeba poświęcić maksimum swojej uwagi, tak, żeby choć przez te kilka minut czuł się dla nas najważniejszy.

Pozostał skarb

Katarzyna Kolenda-Zaleska, opowiadając o swojej pracy i spotkaniach papieskich, zachęcała młodych do odkrywania papieskiego nauczania. Nie tylko encykliki, nad którymi dziennikarka spędziła dużo czasu, przygotowując na ich temat książkę, ale i przemówienia oraz homilie papieskie są niewyczerpanym źródłem wiedzy i wskazówek przydatnych w codziennym życiu.

– Często w swojej pracy zawodowej odwołuję się do papieskiego nauczania. Pamiętam jeden z programów, który przygotowywałam w radiu. Był on związany z jakimś zachowaniem prezydenta Kwaśniewskiego. W studiu moim gościem była Jolanta Szymanek-Deresz, z którą miałam rozmawiać o sposobie zachowania i dobrych obyczajach w

życiu publicznym. Przygotowując się do tego, sięgnęłam do przemówienia Papieża w sejmie, co okazało się wspaniałym przygotowaniem do programu i zaskoczeniem dla mojego gościa. Zresztą zwykle kiedy chcę skomentować coś, co się obecnie w życiu dzieje, sięgam po papieską lekturę. Nie jest ona łatwa i raczej nie czytuję jej do poduszki, ale ma w sobie głębię, którą warto odkrywać wciąż na nowo – przyznaje dziennikarka.

Czas próby

Kiedy odchodził Jan Paweł II, Katarzyna Kolenda-Zaleska została wysłana do Rzymu. Tam przyszło jej się zmierzyć z poważnym zawodowym wyzwaniem, kiedy to osobiste wzruszenie trzeba było przezwyciężyć, podając relację z wydarzeń.

– Zazdrościłam wtedy wszystkim, którzy zostali w Polsce. Chciałam być tutaj, znaleźć się kompletnie anonimowa w tłumie i po swojemu, w samotności, przeżywać to, co się dzieje. W Rzymie była inna atmosfera. Niemniej wiem, że przez swoją pracę w telewizji odpowiadaliśmy na potrzeby ludzi, którzy będąc w Polsce, chcieli być w Rzymie i wiedzieć, co się tam dzieje – mówi dziennikarka.

Na pytanie, jak dobrze w takich chwilach wykonywać zawód dziennikarza, gość Akademii odwołał się do nauczania papieskiego o pracy. Jan Paweł II zostawił jasne przesłanie w związku z pracą – trzeba ją zawsze wykonywać rzetelnie i w zgodzie z własnym sumieniem.

Ze spotkań z Katarzyną Kolendą-Zaleską młodzi wyszli bogatsi nie tylko o kolejne świadectwo spotkań z Janem Pawłem II, ale również utwierdzili się w przekonaniu, że Papieska Akademia Młodzieżowa w Lublinie, którą stworzyli, rzeczywistość pomaga odkrywać im nauczanie Ojca Świętego, które wciąż zadziwia swą głębią, a jednocześnie prostotą.

AGNIESZKA PRZYTUŁA

Ruchy i stowarzyszenia archidiecezji lubelskiej: Legion Maryi

Przedłużone dłonie kapłana

Wszystko zaczęło się w Irlandii w 1921 roku. Świecki człowiek – urzędnik ministerstwa finansów Franciszek Duff – po przeczytaniu książki „O prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny” odkrył dla siebie przesłanie, którym podzielił się z przyjaciółmi. W ten sposób zawiązała się grupa młodych ludzi, którzy chcieli zmieniać swoje życie i pomagać w tym innym.

Dzieląc się własnymi przemyśleniami związanymi z wiarą i codziennym życiem, odkrywali, że chcą zrobić coś konkretnego także dla bliźniego. W tamtym czasie w Dublinie jedna z dzielnic cieszyła się bardzo złą sławą. Nawet policja bała się tam wchodzić po zmroku. Przyjaciele Franciszka Duffa postanowili chodzić do tej dzielnicy i zwyczajnie rozmawiać z mieszkającymi tam ludźmi. Po dwóch latach systematycznego odwiedzania tego miejsca raz w tygodniu, dzielnica ta zmieniła swoje oblicze – stała się jedną z najbezpieczniejszych w Dublinie. Zmiana ta była tak bardzo widoczna, że władze miejskie zaczęły się interesować tym, co się stało. Dotarli do grupy młodych ludzi, którzy okazali się sprawcami tej przemiany. Nie była to wtedy specjalnie zorganizowana grupa, nie miała także swojej nazwy, ale stała się zaczątkiem kolejnych grup, które, przyjąwszy struktury organizacji, z czasem zaczęły używać nazwy Legion Maryi.

Na całym świecie

W codziennym życiu wspólnota jest ściśle powiązana z parafią i posiada swego przewodnika duchowego w osobie kapłana. Bardzo szybko ta właśnie forma



KATARZYNA LINK

apostolstwa świeckich rozszerzyła się nie tylko na całą Irlandię, ale także na inne kraje. Obecnie Legion Maryi można spotkać na każdym kontynencie i niemal w każdym kraju. W Polsce próby tworzenia grup legionowych zostały podjęte w 1948 roku. Jednak ówczesna sytuacja polityczna w kraju uniemożliwiła działalność Legionu. Dopiero na początku lat osiemdziesiątych, na życzenie Ojca Świętego Jana Pawła II, Legion Maryi wznowił skuteczną swą działalność. Obecnie istnieje już w wielu diecezjach. Główne ośrodki Legionu Maryi to Warszawa, Lublin, Zamość, Katowice. Członkami są zarówno mężczyźni, jak i kobiety w różnym wieku. Swoje miejsce w Legionie mogą znaleźć także dzieci i młodzież.

Dla siebie i innych

– Legion Maryi to rodzaj wewnętrznego powołania. Każdy może opowiedzieć swoją własną historię, dlaczego jest w Legionie, ale jedno jest pewne, choć różne drogi nas tu przyprowadziły, dzięki tej wspólnoty zmienia się nasze życie – mówi Iwona Szlęzak, legionistka od 10 lat.

Grupa Legionu Maryi z parafii Świętej Rodziny w Lublinie wraz z odpowiedzialnym w archidiecezji za wspólnotę ks. Józefem Sarzyńskim

Jak każdy ruch w Kościele, Legion Maryi ma za zadanie prowadzić swoich członków ku świętości. Czyni to przez modlitwę i czynną pracę. Każdy legionista podejmuje konkretne działania na rzecz parafii.

– Legion Maryi nie się przede wszystkim pomocą przez rozmowę, modlitwę, przygotowywanie do sakramentów. Jesteśmy świeckim przedłużeniem rąk kapłana. Staramy się docierać do ludzi przeżywających jakieś kryzysy, do bezdomnych, do osób uzależnionych czy stojących z dala od Kościoła – opowiadają legionistki z lubelskiej parafii Świętej Rodziny.

Legion Maryi prowadzi także apostolat „od drzwi do drzwi”. Po uzgodnieniu z proboszczem parafii członkowie wspólnoty odwiedzają kolejno wszystkich parafian, dzieląc się swoim świadectwem wiary. Prowadzony jest także apostolat uliczny w święto Cudownego Medalika. Legioniści wychodzą na ulicę rozmawiać z ludźmi. Odwiedzają także szkoły, szpitale, domy pomocy społecznej i inne miejsca, gdzie mogą być potrzebujący duchowego wsparcia ludzie.

Za pośrednictwem Maryi

Żeby dawać innym, trzeba samemu wciąż nabierać nowych sił

i doświadczeń. W zależności od tego, czy są członkami czynnymi, czy wspierającymi, legioniści uczestniczą w cotygodniowych bądź comiesięcznych spotkaniach. Członkowie czynni oprócz cotygodniowych spotkań formacyjnych podejmują konkretne zadania, zaś członkowie wspierający oprócz comiesięcznych spotkań wspierają dzieła Legionu modlitwą. Jak sama nazwa wspólnoty wskazuje, Legion Maryi ma szczególne nabożeństwo do Matki Bożej, za którego wstawiennictwem jego członkowie wypraszają potrzebne łaski.

– Każde spotkanie Legionu zaczyna się od modlitwy. Ta formuła powstała już na pierwszym spotkaniu Franciszka Duffa z przyjaciółmi w Irlandii. W salce, gdzie się spotkali, stała figurka Maryi, ktoś obok zapalił świecę, ktoś położył kwiaty, tak powstał ołtarzyk, który od tamtej pory stał się stałym elementem spotkań wspólnoty – opowiada ks. Józef Sarzyński, duszpasterz Legionu Maryi archidiecezji lubelskiej.

Legion Maryi to jedna z największych wspólnot Kościoła. Swoje miejsce odnajdują tu ludzie w różnym wieku i o różnych życiowych doświadczeniach. Dzięki ich posłudze, świadectwu i głoszeniu tego, co Pan Bóg uczynił w ich życiu, pociągają za sobą innych. Wszystkich zainteresowanych bliższym poznaniem wspólnoty odsyłamy do swoich parafii lub do ks. Józefa Sarzyńskiego do kościoła św. Józefa przy ul. Zielonej w Lublinie.

AP